

że chrześcijanin, znający duchowe skarby oferowane mu przez Boga, powinien je wykorzystywać i pomnażać, zamiast tkwić w retrospekcyjnym ukazywaniu ran rzeczywistych, a z pewnością niejednokrotnie rzekomych. Należałoby oczekiwać, że w następnych opracowaniach duchowości mężczyzny stworzy Autor jego pozytywny wizerunek.

Zofia Pałubska
Instytut Leksykografii KUL

Kathryn Spink, *Cud, przestanie i historia. Jean Vanier i Arka*, tłum. Dagmara Waszkiewicz, Kraków: Znak 2008, ss. 384.

Jean Vanier to postać szeroko znana w świecie, żartobliwie mówi się, że to „matka Teresa z Kalkuty w spodniach”. Rzeczywiście, jak ona pochyliła się miłosiernie nad najuboższymi z ubogich na ulicach miast indyjskich, tak on z miłosierdziem poszedł do ubogich z zakładów psychiatrycznych.

Zakładając wspólnoty *Arki* stworzył dla nich prawdziwy dom. Dzieje tego niezwykłego przedsięwzięcia oraz dzieje życia Jeana znajdziemy w książce *Cud, przestanie i historia. Jean Vanier i Arka*, napisanej przez Kathryn Spink, będącej również autorką poczytnej biografii m. Teresy z Kalkuty. Do lektury książki mogą zachęcić słowa Jana Pawła II, które można potraktować jako klucz do zrozumienia postaci tytułowej: „Jean Vanier jest wielkim interpretatorem kultury solidarności i cywilizacji miłości zarówno w dziedzinie myśli, jak i w działaniu, zaangażowaniu na rzecz integralnego rozwoju każdego człowieka”.

Autorka recenzowanej pozycji jest postacią nietuzinkową. Urodzona u stóp Himalajów, dzieciństwo spędziła w brytyjskich ambasadach w Bonn i Wiedniu. Studiowała języki nowożytne w St Anne’s College w Oksfordzie. Następnie, pracując w brytyjskiej policji, przez kilka lat walczyła z przestępczością na ulicach Londynu. Z takim doświadczeniem wędrowała później po Indiach i Afryce Południowej, mieszkała w blokowiskach Moskwy i w namiotach nomadów w Algierii – gromadząc materiały do kolejnych książek. Pierwsza jej publikacja – poświęcona małżeństwu księcia Karola z księżną Dianą – odniosła wielki sukces w krajach anglojęzycznych. Najbardziej znane i cenione w świecie, przetłumaczone na blisko dwadzieścia języków, są jednak biografie: Matki Teresy z Kalkuty, brata Rogera z Taizé i Jeana Vaniera. Chcąc je napisać, decydowała się okresowo dzielić swe życie z mieszkańcami wspólnot, których oni byli założycielami. Jest również tłumaczką bestsellerów znanego francuskiego dziennikarza Dominique’a Lapiere’a.

Napisanie książki o *Arce* i jej Założycielu było dla Kathryn Spink nie tylko intelektualnym zadaniem wymagającym sprawnego pióra, lecz również egzystencjalnym wyzwaniem. Zrezygnowała z postawy niezaangażowanego obserwatora, by zrozumieć fenomen *Arki* – wspólnoty osób fizycznie i umysłowo niepełnosprawnych ze zdrowymi – przez jakiś czas dzieliła z nimi życie. Odśladając kulisy powstania tej książki, Autorka nie ukrywa przeszkód, jakie musiała pokonać, zanim podjęła się tego dzieła. Wyznaje: „Pierwsze zaproszenie do *Arki* otrzymałam w 1988 roku. Pociągała mnie ta propozycja, a jednocześnie odczuwałam lęk. Miałam niewielkie doświadczenie w obcowaniu z ludźmi upośledzonymi umysłowo. Zdawałam sobie sprawę ze swojej nad wyraz rozwiniętej – wręcz irracjonalnej – wrażliwości na sztuczne przeciwieństwa problemy związane z zachowaniem się przy stole czy higieną takich osób” (s. 13).

Przyjęcie zaproszenia do dzielenia życia z mieszkańcami wspólnot zaowocowało rzeczywistym uchwyceniem tajemnicy *Arki*. „Stworzenie tej tajemniczej rzeczywistości jest często najlepiej rozumiane przez doświadczenie wspólnego życia. Dostrzeżenie obecności Jezusa w ubogich i biednych oraz mówienie o tym to jedna rzecz. Czym innym natomiast jest stanąć twarzą w twarz z taką osobą, często zaślinioną, irytującą, gwałtowną, niepohamowaną, kierującą się intuicją, wprawiającą w zakłopotanie swoją wnikliwością i domagającą się uwagi” (s. 12). Odwiedzając kolejne domy wspólnot dla niepełnosprawnych, K. Spink coraz głębiej wnikała w „cud *Arki*”. W końcu, jak się wydaje, pojęła istotę wizji Jeana Vaniera „uważającego, że ubodzy są tymi, z których możemy czerpać” (s. 16). Wraz z tym zrozumieniem przyszło odczucie głębokiej wdzięczności wobec osób niepełnosprawnych, które pomogły jej przyjąć i zaakceptować własne człowieczeństwo, łącznie z jego słabościami. W rezultacie, nie wahała się przyznać na kartach swej książki do własnego kalectwa, co sprawia, że dzieło nabiera waloru jej osobistego świadectwa.

I tak, po wizycie w jednym z domów *Arki* w Ameryce Środkowej napisała: „dotarło do mnie cierpienie tych ludzi odrzuconych ze względu na odmienność swojego ciała lub lekceważonych z powodu jakichś braków umysłu. Gdy o nich myślałam, lzy same napływały mi do oczu i to przez nie pełniej pojęłam ofiarę i siłę, jaką ma w sobie cierpienie. Zrozumiałam, że historia osób niepełnosprawnych mieszkających w *Arce* może być historią każdego człowieka” (s. 16). Okazuje się, że nie zawsze postawa niezaangażowanego obserwatora jest najlepszą strategią do poznania tajemnicy rzeczy. To, co sprawdza się w dziedzinie nauk przyrodniczych, w przypadku relacji międzyludzkich wymaga innego podejścia. Książka K. Spink jest kolejnym dowodem na tego rodzaju prawdę. Człowiek, dzięki wewnętrznej wolności, objawia swą tajemnicę drugiej osobie dopiero wówczas, kiedy sam zechce.

Drugim, obok spotkań z niepełnosprawnymi, najważniejszym źródłem książki były rozmowy Spink z założycielem *Arki*. Ich świadectwa znajdziemy niemal w całej książce. Resztę dzieła uzupełnia wykorzystana dokumentacja z życia Jeana Vaniera, jego najbliższej rodziny, założonych przez niego wspólnot, a także liczne cytaty z jego książek.

Na strukturę książki składa się czternaście rozdziałów. W pierwszym, zatytułowanym „Zrozumieć cud”, autorka w syntetycznym skrócie ukazuje esencję tego, czym jest *Arka* oraz źródła jej powstania. Powołując się na słowa Vaniera, zwraca uwagę, że z powstaniem *Arki* wiąże się jakaś tajemnica. „Jestem świadomy, że w tym co

stworzyłem, [...] w Arce, jest jakaś misja, jakiś cud. Zdaję sobie sprawę z tej tajemnicy i z tego, że jestem narzędziem”(s. 21). Pierwotna idea zrodziła się z ewangelicznego współczucia wobec losu osób niepełnosprawnych umysłowo. Jean chciał obdarować tak cierpiących tym, czego byli pozbawieni z racji kalectwa i wykluczenia ze społeczeństwa – pragnął zbudować (nie kolejną instytucję zajmującą się niepełnosprawnymi), lecz dom mający w sobie ciepło ogniska domowego, przesiąknięty atmosferą rodzinną (por. s. 9). Tego rodzaju projekt, który zdawał się być niemożliwym do realizacji, nie tylko z racji ludzkich uprzedzeń oraz obiektywnych trudności, dzięki determinacji, zaangażowaniu i szczególnej intuicji założyciela *Arki* okazał się bardzo owocny. Próba nie tylko skończyła się powodzeniem, lecz otworzyła oczy wielu na możliwości, jakie w sobie kryje. „Zaangażowanie się w życie z osobą ubogą, która błaga o miłość, oznacza w pewnym sensie śmierć nas samych, koniec wygodnego życia, dobrobytu, rozrywki, dobrej reputacji, sukcesów, a być może nawet to, że umiera dla nas rodzina i przyjaciele. Oznacza również stanie się ubogim – nie zewnętrznie, lecz wewnątrz siebie. Oznacza odczuwanie siebie jako ubogiego w obliczu ubogich i w ten sposób «zredukowanie siebie» do modlitwy” (s. 13). A zatem, oznacza również drogę do zasypania przepaści dzielącej ubogich i bogatych tego świata.

Po kilkudziesięciu latach od powstania pierwszej wspólnoty *Arki*, w roku 2005 na świecie z powodzeniem funkcjonowało ok. 125 domów, w których niepełnosprawni dzielą życie z opiekującymi się nimi asystentami. Fenomen powstania *Arki* pozwolił z czasem dostrzec jej Założycielowi przesłanie, jakie zawierała. „Arka niosła przesłanie dotyczące wyzwolenia i moralności, sumienia i prawa, ważne zarówno dla Kościoła, jak i, bardziej ogólnie, dla społeczeństwa. Był bardziej świadomy tego, że ludzie niepełnosprawni, mieszkający w Arce i poza nią, są nie tylko częścią tajemnicy ukrytego, wrażliwego Boga, miłością Boga, oczekującego, ale też objawieniem chwały Boga. Bardziej niż kiedykolwiek zdawał sobie teraz sprawę z roli cierpiących ubogich ludzi, z którymi szczególnie utożsamiał się Jezus w najważniejszych częściach Ewangelii, stanowiących istotę Kościoła. Rola ta szczególnie dobitnie ukazywana była przez cierpiącego papieża Jana Pawła II. Jean Vanier wiedział też, jak wielkie możliwości przemiany, zjednoczenia i uzdrowienia cierpiącej ludzkości ma w sobie ta obecność [...] Co więcej, istotę *Arki*, podobnie jak istotę Ewangelii i Kościoła, stanowiło przeświadczenie, że cierpiące ciało, które mimo swej ułomności zachowało dwa istotne wymiary – Słowo Boże i rzeczywistą obecność Eucharystii, jest życiodajną tajemnicą ubóstwa i cierpienia”(s. 19). Przesłanie tego rodzaju wydaje się być bardzo potrzebne współczesnemu człowiekowi zagubionemu wobec stechnicyzowanej cywilizacji, która za wszelką cenę chciałaby usunąć ludzi słabych, starych i schorowanych, traktując ich jak zużyte przedmioty.

Kolejne rozdziały książki pozwalają śledzić życie Jeana Vaniera. Drugi rozdział poświęcony jest jego młodości, co sygnalizuje tytuł: „Życie tkwi w korzeniach”. Dla autorki książki oczywiste jest to, co w coraz w większym stopniu staje się nieoczywiste dla mieszkańców kultury zachodniej. A mianowicie, wiara i przeświadczenie w niezastąpioną rolę zdrowej, normalnej rodziny w wychowaniu młodego człowieka oraz wierność podjętym ideałom. Założyciel *Arki* wyrósł w takiej rodzinie, czemu Spink poświęca wiele stron. Ukazuje również dwie fundamentalne decyzje podjęte

przez Jeana w młodzięczych latach. Obie zakorzeniły jego życie w wartościach, którym pozostał wierny przez całe życie. Pierwszą podjął mając zaledwie 13 lat. Powodowany młodzięczym idealizmem, postanowił zgłosić się do najlepszej szkoły marynarki na świecie, która w owym czasie miała siedzibę w ogarniętej II wojną światową Wielkiej Brytanii. Aby zrealizować zamiar, musiał opuścić bezpieczną Kanadę, gdzie mieszkał z rodziną i udać się w niebezpieczną podróż przez Atlantyk. Śmiała, szalona wręcz decyzja młodego chłopca spotkała się z uznaniem i poparciem ze strony jego ojca, zawodowego żołnierza, który jeszcze w latach I wojny światowej podczas walk stracił nogę. Zaufanie, jakim Jean został obdarzony przez rodzica, z szacunkiem podchodzącego do decyzji syna, procentowało później przez dalsze życie. Po latach wspomina: „To była [...] prawdopodobnie jedna z dwóch najważniejszych rzeczy, które mnie spotkały, bo jeśli on mi ufał, to i ja mogłem sobie ufać, i jeśli moja intuicja była dobra, to mogłem się nią kierować” (s. 30). Pobyt w marynarce nie był dla Jeana czasem straconym. A jednak, mimo że rysowała się przed nim obiecująca kariera, zdecydował się to porzucić. Po konsultacji z kierownikiem duchowym i rekolekcjach ignacjańskich, stało się jasne, że jeśli chce iść za Chrystusem – a było to jego gorącym, wewnętrznym pragnieniem – i ma zrealizować życiowe powołanie, którego kształtu nie mógł jeszcze jasno dojrzeć, to musi porzucić marynarkę wojenną. Tak uczynił, a decyzja spotkała się również z uznaniem ze strony rodziców, i to zarówno matki, jak ojca, który popierał religijne aspiracje syna.

Rozdział trzeci książki, pt. „Tajemnicze źródło” – to historia spotkania młodego Jeana Vaniera z dominikaninem Thomasem Philippem, późniejszym jego nauczycielem, mistrzem, prawdziwym ojcem duchowym. To o. Thomas najmocniej wpłynął na duchowy profil Jeana. Pod jego skrzydłami zdobył prawdziwą wiedzę filozoficzną i teologiczną, która służyła mu przez całe życie i – co ważniejsze – nauczył się modlitwy kontemplacyjnej. Po latach przyznał: „Jeśli ludzie uważają, że jestem wolny w życiu intelektualnym, nawet wtedy, kiedy interpretuję Ewangelię według świętego Jana, a także rozważam zagadnienia z antropologii, która jest trwale związana z rzeczywistością ludzką i duchową, jest tak dlatego, że zostałem uformowany przez myślenie i metody ojca Thomasa” (s. 66). Czas spotkania z ojcem Philippem był okresem jego powolnego dojrzewania intelektualnego i duchowego, jak też poszukiwania własnej drogi. Początkowo sądził, że zostanie księdzem, jednak różne perypetie i przeszkody, które pojawiły się na drodze do otrzymania święceń, przekonały go, że nie tego oczekuje od niego Bóg. Momentem przełomowym stało się spotkanie z osobami niepełnosprawnymi umysłowo. Jean Vanier był wówczas dojrzałym trzydziestosześcioletnim mężczyzną. Powierając się św. Dominikowi oraz Matce Bożej Miłosierdzia, „podążając za bliżej nieokreślonym, ale głębokim przekonaniem, że tego właśnie chce od niego Jezus kupić skromny, zbudowany z kamienia dom w Trosly-Breuil, miejscu, w którym często zdarzały się pochmurne dni, na skraju lasu Compiègne, na północ od Paryża. Następnie poprosił trzy chore i odrzucone przez społeczeństwo osoby, by opuściły przytułek, w którym żyły w haniebnych warunkach, i stworzyły z nim dom” (s. 7). I tak narodziła się *Arka*.

Podjęta decyzja zrewolucjonizowała jego życie. Wspólne zamieszkanie z upośledzonymi okazało się prawdziwą szkołą życia, okazją do odkrycia własnej słabości, wreszcie szkołą serca. Głębokie przeoranie świadomości, skutek bezpośredniego

zetknięcia ze światem ubóstwa, słabości i kruchości osób niepełnosprawnych umysłowo i fizycznie – jest treścią kolejnego rozdziału książki. „Szkoła serca” – (tytuł rozdziału) – którą zafundowali mu niepełnosprawni, pozwoliła odkryć, co znaczy być prawdziwym człowiekiem (por. s. 89). Niepełnosprawni szybko uświadomili mu, że droga do budowania prawdziwej wspólnoty z nimi wiedzie – nie tyle przez wydawanie nawet najślusznieszych poleceń, sprawną organizację, czy wcielenie w życie pięknych idei – co przede wszystkim przez wsłuchiwanie się w ich ból, cierpienie, ale też ukryte w nich piękno i drzemiące możliwości, które czekają na pomocną dłoń, aby mogły się rozwinąć. Oni też pomogli mu zrozumieć, że rozwój może się dokonać dzięki wzajemnej otwartości i gotowości na to, aby dać się kształtować przez doświadczenia i wydarzenia (por. s. 89). W tymże rozdziale poznajemy fundamenty duchowe, na których została zbudowana *Arka*. Nazwa wspólnoty nawiązuje do Biblii, w której słowo to posiada wiele symbolicznych odniesień. Jak przyznaje Jean, pierwotny wybór nazwy dokonał się w jego sercu w sposób spontaniczny. Później tak tłumaczył sens nazwy wspólnoty odwołując się do licznych biblijnych reminiscencji: „Fragment Księgi Rodzaju, który opowiada historię Noego, jest pełen różnych znaczeń. Arka była pierwszym przymierzem między Bogiem i ludźmi, zawartym jeszcze przed pojawieniem się Żydów. Nawiązujemy więc do wizji łodzi jako miejsca ocalenia, do którego zapraszamy ludzi cierpiących. Jest to miejsce przymierza, co jest dla nas bardzo ważne. Ojcowie Kościoła mówili też o Maryi, która nosiła w swoim łonie Zbawiciela, Arka Przymierza. Słowo to nawiązuje również do łuku mostu, który łączy dwa światy. Arka to także wewnętrzne sanktuarium, przekonanie, że patrzymy na ludzkość z innego punktu widzenia niż chrześcijański i zapraszamy do nas ludzi dlatego, że są ludźmi, a nie dlatego, że są ochrzczeni” (s. 94).

Przy wyborze nazwy, podobnie jak przy wielu innych fundamentalnych decyzjach, które musiał podejmować w miarę rozwoju i krzepnięcia wspólnoty, decydującą rolę odgrywała nie kalkulacja, lecz raczej jego intuicja. Refleksja, z reguły potwierdzająca słuszność wyboru, przychodziła później. To, co najistotniejsze dla rozwoju wspólnoty, rodziło się najpierw w sercu ożywionym modlitwą. Późniejsza refleksja, której również nie brakło, miała rolę korygującą, uzasadniającą. Założyciel *Arki* mówi o sobie: „Jestem jednym z tych, którzy odkrywają powody po fakcie. Poruszam się raczej w sferze symbolicznej niż racjonalnej. Sięga ona bardzo, bardzo głęboko” (s. 94).

Kolejnym ważnym źródłem rozwoju wspólnoty był ożywczy, choć czasem trudny, dialog Jeana Vaniera z jego ojcem duchowym Thomasem Philippem. Ten ostatni dyskretnie towarzyszył narodzinom *Arki* wspierając jej rozwój modlitwą i nienarzucającą się posługą kapłańską. W kontaktach z niepełnosprawnymi zauważył, że ludzie ci „docierali do Jezusa poprzez swoje serca i potrzebowali księdza, który nie jest showmanem, lecz człowiekiem odprawiającym mszę z wiarą i miłością” (s. 107). Pomimo różnych wizji wspólnoty, które bywały przyczyną sporów „obaj pragnęli być blisko ubogich, obaj uważali, że ubodzy są nauczycielami serca, że to oni sami uczą się od ubogich, a nie na odwrót, oraz że ich podopieczni potrzebują więzi miłości i wolności, aby rozkwitnąć. Od samego początku istnienia wspólnoty obaj dostrzegali istotną różnicę między Arką a innymi ośrodkami, które przyjmowały ludzi cierpiących” (s. 109).

Ta istotna różnica była widoczna również dla innych osób, które przyglądały się *Arce* z zewnątrz. Była na tyle ważna i w jakiś sposób atrakcyjna, że wkrótce wokół Jeana i dzieła pojawiło się wielu wolontariuszy. Nowatorska idea pomocy niepełnosprawnym umysłowo spotkała się z życzliwym zainteresowaniem również ze strony lekarzy zajmujących się tego typu chorymi, którzy zaoferowali fachową pomoc. *Arka* od samego początku korzystała również z pomocy socjalnej państwa, o ile tego rodzaju pomoc nie przekreślała jej fundamentów ideowych. Wszystkie te czynniki oraz całkowite poświęcenie się Jeana dziełu *Arki* sprawiły, że wkrótce powstało wiele dalszych tego rodzaju wspólnot.

Kolejne rozdziały książki ukazują szybki rozwój *Arki*. Wspólnoty, powstałe w Indiach, Afryce, Australii, także w obu Amerykach, ujawniły liczne wyzwania natury kulturowej, ekumenicznej oraz międzyreligijnej. Wśród niepełnosprawnych oraz asystentów *Arki* pojawiły się osoby wielu wyznań, nie tylko chrześcijańskich. Wobec katolickiego rodowodu *Arki* ta sytuacja stwarzała wiele problemów. Kolejne rozdziały książki przynoszą obraz zmagania się z nimi, przede wszystkim samego Jeana Vaniera oraz osób twórczo podejmujących jego dzieło. Dobrym przykładem takiego zmagania, które zaowocowało pięknie głębszym zrozumieniem tajemnicy Eucharystii, może być historia domów *Arki* założonych na Wyspach Brytyjskich. Anglikanie mieszkali tu razem z katolikami. Eucharystia, która w innych wspólnotach była źródłem jedności, tutaj rodziła podziały z racji niemożności międzywyznaniowego udzielania Komunii świętej. Dla ich przezwyciężenia trzeba było głębszego spojrzenia na Eucharystię, odkrycia i zaakceptowania jej tajemnicy oraz dostrzeżenia innych zawartych w niej znaków budujących jedność we wspólnocie. Ostatecznie, jak to pięknie dostrzeżono w książce, potrzeba było zrozumienia, że Eucharystia jest dana nie po to, by się za nią chować, lecz by stać się nią dla innych (por. s. 199).

Problemy związane z uczestnictwem w Eucharystii osób różnych wyznań chrześcijańskich, które miały miejsce w innych wspólnotach *Arki*, opisane w książce, są częścią szerszego problemu *budowania komunii* wspólnot założonych przez Jeana Vaniera. Kolejne dwa rozdziały książki, zatytułowane „Ku komunii” oraz „Służba komunii” dają świadectwo mozolnego, a zarazem pięknego budowania wzajemnej jedności pomiędzy różnymi mieszkańcami wspólnot.

Arka, jak każda wspólnota, która rządzi się swymi prawami organizującymi jej wewnętrzne życie, musiała zmierzyć się również z problemem władzy. Rozwiązanie, jakie zaproponował Jean Vanier, było z gruntu ewangeliczne. Każdy, kto dzierżył we wspólnocie jakąkolwiek władzę, miał nią służyć dobru wspólnemu, a w szczególności najslabszym, którymi oczywiście byli niepełnosprawni. W tym punkcie nie było trudności, przynajmniej na gruncie teoretycznym. Kłopoty pojawiły się w związku z różnicą kompetencji oraz perspektyw spojrzenia odpowiedzialnych za konkretne dobro wspólnoty. Z innej perspektywy widział bowiem to lekarz psychiatra – odpowiedzialny za zdrowie fizyczne osób niepełnosprawnych oraz fachową opiekę zdrowotną; z trochę innej – patrzył na nie ksiądz pełniący posługę duchową wśród członków wspólnoty czy osoba dbająca o duchowy wymiar życia wspólnoty; z jeszcze innej – patrzył na wspólnotę jej lider odpowiedzialny za całokształt podejmowanych działań. Dodatkowym wyzwaniem, postawionym wobec tych osób przez J. Vaniera, było założenie, iż *Arka* jest nie tyle miejscem współpracy osób kompeten-

tnych w opiece nad niepełnosprawnymi, co miejscem komunii wszystkich, zarówno opiekujących się, jak podopiecznych. Książka Kathryn Spink jest ciekawym świadectwem poszukiwania różnych rozwiązań podejmowanych we wspólnotach *Arki* na rzecz realizacji tej komunii.

Osobnym zagadnieniem, szeroko podejmowanym przez autorkę, jest sprawa wolonariuszy – osób czasowo lub na stałe zaangażowanych w bezpośrednią opiekę nad niepełnosprawnymi. W miarę rozwoju wspólnot *Arki* okazało się, że osoby, które podejmowały się tego trudu, same niejednokrotnie potrzebowały pomocy. Były to najczęściej osoby młode w wieku studenckim. Nic dziwnego, że niejednokrotnie trudno im było zrozumieć rolę jaką miały do spełnienia we wspólnocie oraz przyjąć związaną z nią odpowiedzialność. Z czasem okazało się, że asystenci potrzebują wsparcia na trzech poziomach: w pracy, aby wypełniali codzienne zadania; na poziomie wspólnoty, aby zapuścili korzenie, podążając ścieżką miłości i daru z samego siebie; oraz na poziomie duchowym, aby z pomocą księdza, pastora lub osoby świeckiej odkrywali swoje powołanie i pogłębiali życie w modlitwie i komunii. W miarę rozwoju *Arki*, zaangażowanie w życie wspólnoty ze strony licznie zgłaszających się asystentów zaczęło wiązać się ze złożeniem przyrzeczenia, które miało pomóc im w uświadomieniu sobie odpowiedzialności. Asystent, decydujący się na życie we wspólnocie, zobowiązany został do odpowiedzi na następujące pytanie: „NN [imię] zostałeś zaproszony do życia w Arce w przymierzu z Jezusem i z wszystkimi swoimi braćmi i siostrami, szczególnie z tymi najbiedniejszymi. Czy chcesz tego?” (s. 250).

Podjęcie tego rodzaju wyzwania niejednokrotnie owocowało w asystentach głębszym zrozumieniem idei *Arki*. Kontakt asystentów z niepełnosprawnymi w duchu ewangelicznym pozwalał doświadczać błogosławieństwa spotkania z ubogimi w duchu. Co więcej, nieraz doświadczać własnego ubóstwa, które w przedziwny sposób stawało się źródłem Bożego błogosławieństwa. Tego rodzaju świadectw, złożonych przez asystentów *Arki*, nie brak w książce. Jednym z piękniejszych, wartych przytoczenia, jest historia spotkania pewnej asystentki z głęboko upośledzoną dziewczyną, którą w dzieciństwie pozbawiono wszelkiej czułości i uwagi, poza niezbędnym zaspokojeniem podstawowych potrzeb. „Edith jest bardzo wrażliwą osobą i bardzo mocno wpływającą na ludzi” – tak rozpoczyna swe świadectwo owa asystentka i dalej kontynuuje – „Uświadomiła mi, jak wiele jest we mnie agresji. Wyła i wrzeszczała z takim bólem. Musieliśmy się nią opiekować zawsze we dwójkę. Pamiętam, że kiedyś wyjechałam na tydzień. Kiedy wróciłam, miałam się nią opiekować, ale cały czas stawała opór i wrzeszczała. Nie mogła się opanować. Naprawdę wściekłam się wtedy na nią, lecz nagle zdałam sobie sprawę z tego, jak się zachowuję, i zaczęłam normalnie do niej mówić. Robiłam wszystko powoli i spokojnie, podczas gdy wcześniej po prostu ciągnęłam ją we wszystkie strony. Uspokoiła się, popatrzyła mi głęboko w oczy bardzo poważnym spojrzeniem i zaczęłyśmy wszystko od początku. Zorientowałam się, że prosłam ją o przebaczenie, a ona postarała się uspokoić. Poczulałam przemożną miłość do niej. Wcześniej żyłam z poczuciem wewnętrznego buntu. Dlaczego oni? Jedna z tych osób była tylko sześć godzin starsza ode mnie. Dlaczego jest w takim stanie, w jakim jest? Dlaczego nie ja? Dlaczego Edith? Jaki jest sens ich życia? Żeby osiągnąć sukces w życiu, trzeba wszystko robić dobrze, trzeba zawrzeć małżeństwo. W warsztatach ludzie przynajmniej robią coś pożytecznego, ale

nie ci ludzie. Dlaczego Bóg na to pozwolił? Nagle poczułam, że kocham Edith miłością czystą. Nigdy nie wiadomo, dlaczego kogoś kochamy, ale to było takie czyste uczucie, to znaczy niespowodowane tym, że jej pomagałam, ani tym, że ona mnie potrzebowała. W tym czystym uczuciu uświadomiłam sobie, że jestem w stanie zapomnieć o jej niepełnosprawności. Miałyśmy podobne poczucie humoru, razem chichotałyśmy. To odmieniło moje życie. Jeśli ja, przy całej swej ludzkiej słabości, mogłam kochać Edith, to Bóg z pewnością też ją kochał, a jeśli Bóg kocha takich ludzi, być może kocha i mnie. To było uczucie, które mnie wyzwoliło. Dla Edith nie miało znaczenia, czy jesteś królową Anglii, czy włóczęgą. Ona wyczuwała to, jakim się jest” (s. 260).

Troska o niepełnosprawnych zaowocowała jeszcze jedną inicjatywą podjętą przez Jeana Vaniera. Początkowa jego nieufność wobec rodzin, w których przebywały osoby upośledzone – częściowo rozumiała na skutek negatywnych doświadczeń, jakich nabył w kontaktach z nimi – z czasem została szczęśliwie przezwyciężona. Zrozumiał on, że dla wielu rodziców dzieci upośledzonych umysłowo i fizycznie, tego rodzaju doświadczenie było zbyt trudne do uniesienia. Wobec obojętności czy niechęci z jaką społeczeństwo traktowało osoby upośledzone, rodzice zostawali nierzadko sami z chorym dzieckiem. Czasem nie było ono na tyle kalekie, by nadawało się do domów opieki. Często brakowało tam miejsca, podobnie zresztą, jak we wspólnotach *Arki*. W takiej sytuacji skazani byli na opiekę swych rodziców, którzy nieraz już w podeszłym wieku i sami potrzebowali pomocy. Dla zaradzenia takim problemom i pobudzenia sumienia społeczeństwa powstały wspólnoty „Wiara i światło”. Zrzeszają one rodziny opiekujące się osobami niepełnosprawnymi, udzielające sobie nawzajem pomocy oraz licznych wolontariuszy pomagających rodzinom w pielęgnacji ich chorych dzieci. Tego rodzaju wspólnot powstało w świecie około półtora tysiąca.

Sam Jean Vanier jest również autorem wielu poczytnych książek. Kilka tytułów zostało przetłumaczonych na język polski. Niektóre powstały jako owoc głoszonych przez niego rekolekcji, inne to wyraz jego przemyśleń i lektur. W omawianym dziele Kathryn Spink, w rozdziale zatytułowanym „Muzyka między słowami” znajdziemy obszerną i wyczerpującą ich prezentację. To kolejna zaleta tej książki.

Bogată biografię Jeana Vaniera i *Arki* kończy rozdział nt. „Nowe życie w Bogu”. Niezwykła historia *Arki* i jej założyciela nie byłaby możliwa bez głębokiej wiary. To wiara kierowała jego krokami, sprawiając, że „mimo doświadczonych trudności, Jean Vanier mógł dziękować za lata rzeczy wspaniałych, zaskakujących, niespodziewanych, a także za dary i owoce, o jakich nawet nie marzył” (s. 351).

Dlaczego warto uwadze Czytelnika polecić książkę Kathryn Spink? Myślę, że *Arka*, ukazana z perspektywy tej Autorki, jawi się jako swoiste laboratorium, w którym jej Założyciel we współpracy z ludźmi dobrej woli „testuje” społeczeństwo przyszłości w zakresie tworzenia możliwości współżycia ludzi różniących się narodowością, wyznaniem, rasą, inteligencją, wiekiem, stanem zdrowia... Na kartach książki, niejako pomiędzy wierszami, spotykamy się z licznymi problemami współczesnego społeczeństwa, które mimo imponującego rozwoju techniki, nadal boryka się z poczuciem dojmującej samotności, odrzucenia ludzi słabych, chorych, spychanych na margines życia; jak też z niezaspokojonym pragnieniem autentycznej wspólnoty, społeczeństwa, które pomimo rozwoju technicznych środków komunikacji nadal nie potrafi się ze sobą porozumieć,

w którym ludzie posiadający władzę wykorzystują ją nie dla dobra wspólnego, lecz dla własnych interesów, które nie dostrzega wyzwalającej mocy Ewangelii.

Wobec tego rodzaju problemów, opisana w książce historia rozwoju *Arki* niesie pozytywną odpowiedź w duchu ewangelicznych Błogosławieństw, zwłaszcza błogosławieństwa ubogich, których Jean Vanier rozpoznał w upośledzonych umysłowo i fizycznie. Historia *Arki* ukazuje, zgodnie z ewangelicznym paradoksem, że to właśnie ubodzy tego świata są jego błogosławieństwem, o ile tylko ów świat potrafi ich przyjąć.

Marek Cul OP

Richard J. F o s t e r & Gayle D. B e e b e, *Longing for God. Seven Paths of Christian Devotion*, Downers Grove, IL: Inter Varsity Press 2009, ss. 349 (*W tęsknocie za Bogiem. Siedem dróg chrześcijańskiej pobożności*).

Autor, Gayle Beebe, szczęśliwy, że dzięki kilku ludziom (m.in. Richardowi Fosterowi) spotkał na swojej drodze życia Boga, postanowił podzielić się tym doświadczeniem i w obliczu wielu egzystencjalno-filozoficznych pytań, które przez lata zadawali mu znajomi i przyjaciele, odpowiedzieć, ukazując praktyczne drogi duchowości chrześcijańskiej. Są to w rzeczywistości wykłady obydwu autorów: Richarda Fostera i Gayle Beebe, jakie dali po raz pierwszy na Uniwersytecie Południowej Karoliny w 1992 r., które z czasem przygotowali do formy obecnej książki (s. 9-10).

Autorom przyświecały dwa cele: chcieli pokazać siedem dróg dogłębnego doświadczenia Boga na przestrzeni wieków chrześcijaństwa, by w ten sposób pobudzić i pomóc innym zrozumieć potrzebę głębszej i zażyłej relacji z Bogiem oraz różne sposoby jej realizacji. Drogę wytyczali poszczególni świątobliwi mężowie i niewiasty: klasycy, czasami kilku z nich, którzy jej zakosztowali i pierwsi wyznaczyli jej szlaki. Drogę jest wiele, jak wiele jest sposobów doświadczenia Boga, choć w ostateczności wszystkie one, wcześniej czy później, mogą być udziałem tego samego życia (s. 11-15). One też wyznaczyły kryterium podziału całej książki na siedem rozdziałów, omawiając życie duchowe, jako:

– prawidłowe uporządkowanie naszej miłości do Boga, w mniemaniu autorów szlak reprezentowany przez: Orygenesę (w poszukiwaniu wiecznej wspólnoty z Bogiem), Augustyna z Hippony (w miłowaniu Boga całym ciałem, umysłem i sercem), Bernarda z Clairvaux (w pragnieniu Boga i osiągnięciu czystej miłości) i Błażeja Pascala (w prawidłowym uporządkowaniu ciała, umysłu i serca); rozważania te wyznaczyły treść pierwszego rozdziału;

– podróż, według autorów szlak reprezentowany przez: Ewagriusza z Pontu (droga od śmiertelnych myśli do Bożych cnót), Jerzego Herberta (splatanie życia w sensowną